

Rewolucjonista po przejściach

MICHAŁ PRZEPERSKI

***Zajeździ my kobyłę historii* Karola Modzelewskiego to traktat o trudnych etycznych wyborach, o ich nieoczekiwanych konsekwencjach oraz o wartościach, tak w dzisiejszym świecie potrzebnych**

Karol Modzelewski to człowiek znany przede wszystkim z dwóch obszarów swojej działalności. Z jednej strony to ceniony mediewista, autor znakomitych książek, m.in. wielokrotnie nagrodzonej *Barbarzyńskiej Europy*, którą traktuje jako własne *opus magnum*. Sam miałem okazję poznać Modzelewskiego historyka i jego pasję w czasie studiów na Uniwersytecie Warszawskim. Jego szerokie horyzonty, a także niezwykła osobowość powodowały, że historię Słowian połabskich studiowaliśmy z zapartym tchem. Sądę jednak, że dla większości Polaków autor *Wyznań poobijanego jeźdźca* pozostaje przede wszystkim politykiem, zaangażowanym działaczem społecznym, jednym z charyzmatycznych liderów pierwszej Solidarności i wieloletnim więźniem politycznym PRL.

Gdy spojrzeć na całe życie Modzelewskiego, doprawdy trudno jest uwierzyć, że to wszystko prawda. Urodził się w Moskwie, w listopadzie 1937 r., w środku

upiornej nocy stalinowskiego Wielkiego Terroru. Wojnę przeżył wśród dzieci komunistycznych prominentów, w warunkach jak na ówczesne realia Związku Radzieckiego luksusowych. Miał wówczas na imię Kirył i czuł się Rosjaninem. Pobyt w Leśnym Kurorcie, gdzie bawił się w rytm radzieckich piosenek wystawiających Stalina i komunizm, został we wspomnieniach odmalowany w niezwykle plastyczny sposób. Jest zresztą rzeczą w pewien sposób niezwykłą, że Modzelewski jako dziecko marzył o mundurze żołnierza Armii Czerwonej z okazałą czerwoną gwiazdą, a jego idolką była partyzantka Zoja Kosmodiemiańska. Tym bardziej że już kilka lat później zamieszkał w Warszawie i wkroczył do sali szkolnej, nad którą górował przedwojenny portret Józefa Piłsudskiego. Tam Modzelewski zaczął stopniowo nasiąkać polską kulturą, aby po pewnym czasie stać się Polakiem.

Wart uwagi jest sposób, w jaki Modzelewski posługuje się pojęciem narodu. Jak sam zauważa, „naród” nie jest dziś modnym słowem, szczególnie dla lewicy, z którą czuje się blisko związany. Nie zmienia to jednak faktu, że Modzelewski w otwarty sposób wskazuje na to, jak ważne jest dla niego poczucie zakorzenienia tak w historii, jak i teraźniejszości polskiej wspólnoty narodowej. Pisząc o hańbie Marca '68, ukazuje niegodziwość wszystkich tych, którzy posługują się językiem nienawiści i sztucznych etnicznych podziałów. Jego zdaniem nie przekreśla to jednak znaczenia wartości, jaką niesie ze sobą wspólnota narodowa. W dobie dominującego indywidualizmu jest to pogląd rzadko artykułowany. Tym bardziej warto się nad nim zastanowić.

Choć Modzelewski wychowywał się w czasach, które nie sprzyjały myśleniu wolnościowemu, to właśnie ono zdeterminowało całą jego aktywność. Gdy w październiku 1956 r. rewolucyjnie nastrojony Modzelewski wiecjuje z robotnikami warszawskiego Żerania, całym sercem czuje się komunistą. Przede wszystkim jednak czuje się Polakiem i domaga się poszerzenia przestrzeni wolności. Z czasem możliwość zdemokratyzowania komunizmu okazuje się coraz mniej prawdopodobna, a ostatnie wątpliwości pryskają w 1964, gdy wspólnie z Jackiem Kurokiem pisze *List otwarty* do partii. Obaj trafiają do więzienia, skąd wyjdą już jako wrogowie ustroju, a jednocześnie – jako idole warszawskiej kontestującej młodzieży.

Autor spędził w więzieniach komunistycznej Polski łącznie 8,5 roku, z czego przez ponad połowę tego czasu dzielił celę z więźniami kryminalnymi. Doświadczenie

więzienia opisane przez Modzelewskiego jest niezwykle. Przede wszystkim dlatego że pierwszeństwo ma tam obserwacja i refleksja, a nie osąd. Swoich dawnych współwięźniów Modzelewski traktuje na kartach wspomnień z godnym odnotowania szacunkiem, a subkulturę więzienną, wraz z jej obsesją na punkcie seksualności i brutalnej siły, analizuje na chłodno, starając się zrozumieć jej wewnętrzną logikę. Spotkanie ze skazanymi było dla niego dotknięciem świata, którego wcześniej nie znał. Z jednej strony utwardziło go, a z drugiej – uwrażliwiło na potrzeby tych, którzy znajdują się na marginesie społeczeństwa. Kto odważyłby się dziś publicznie ująć za prawami więźniów i ich resocjalizacją? Odpowiedź na to pytania jest gorzka.

Tak bliskie Modzelewskiemu wartości wspólnotowe są najbardziej sugestywne, gdy wspomina on swoją działalność w NSZZ „Solidarność”. To on był autorem nazwy związku, który zjednoczył w niezgodzie na komunizm blisko 10 mln Polaków, i to on przez wiele miesięcy pozostawał jego rzecznikiem prasowym. Odmalowując atmosferę 16 miesięcy z 1980 i 1981 r., Modzelewski akcentuje wielkie znaczenie partycypacji i wspólnego przeżywania wolności. Podkreśla wagę rodzącej się podmiotowości, w której budowie brał udział jako działacz lokalnych struktur we Wrocławiu. Charakterystyczne było jego postępowanie w momencie kryzysu politycznego z marca 1981 r., w konsekwencji którego przestał być rzecznikiem prasowym związku. Modzelewski opowiedział się wówczas przeciwko czołowym intelektualistom, doradcom Lecha Wałęsy, którzy poparli kompromis z władzami, wynegocjowany wbrew woli większości członków związku. Z perspektywy 30 lat nie przecenia on znaczenia tego kroku, a szanse powodzenia Solidarności w konflikcie z władzami ocenia bardzo sceptycznie. Nie zmienia to jednak faktu, że poczucie wspólnoty z tymi, których reprezentował, okazało się silniejsze niż lojalność wobec kierownictwa związku.

Z podobnego punktu widzenia Modzelewski analizuje przełom roku 1989 i rzeczywistość niepodległej III RP. Nie ukrywa swojej odpowiedzialności za ogromne społeczne koszty transformacji i stawia pytania. Czy można było łagodniej przejść od komunizmu do kapitalizmu? Czy plan Balcerowicza był jedynym wyjściem? Czy można było wolną Polskę urządzić bardziej sprawiedliwie? Autor zdaje sobie sprawę, że nie ma tu łatwych odpowiedzi, nie próbuje też tłumaczyć logiki przełomu spiskiem elit. Jednak to właśnie w sukcesach i porażkach,

jakie stały się udziałem Polaków po roku 1989, upatruje podstawowego czynnika dzielącego dziś polskie społeczeństwo na część „liberalną” i „solidarną”. Wyjście z tego podziału wydaje się diabelnie trudnym zadaniem, jednak Modzelewski nadziei na poprawienie świata upatruje w działaniu ludzi młodych, tych, którzy kierują się imperatywem niezgody na zastaną rzeczywistość.

Należy również wspomnieć o naukowym aspekcie życia Modzelewskiego. Choć on sam pisze o mediowistyce jako o swojej największej pasji, to w jego najnowszej książce pozostaje ona jakby na drugim planie. Gdy na kartach wspomnień pojawia się Aleksander Gieysztor, naukowy mistrz Modzelewskiego, to przede wszystkim jako obrońca swobody badań naukowych. Doktorat i habilitacja, napisane i opublikowane w ekspresowym tempie w latach 70., zdają się jedynie krótką przerwą od działalności politycznej. W końcu książka *Chłopi w monarchii wczesnopiastowskiej* powstaje w niezwykłych warunkach: w ośrodku internowania, z dala od bibliotek i archiwów, w małym pomieszczeniu z kratami w oknach.

Większość miejsca zajmuje w książce społeczna i polityczna działalność bohatera, jednakże historyk raczej nie dowie się z nich rzeczy, o których by wcześniej nie wiedział. O aktywności w roku 1956 autor pisał już wcześniej, jego opozycyjną działalność w latach 60. wnikliwie przeanalizował Andrzej Friszke, a i działalność w okresie pierwszej Solidarności nie była nieznana. Wspomnienia Modzelewskiego nie odsłaniają więc nieznanych do tej pory faktów. Przypominają jednak o wartościach, których w dzisiejszym świecie brakuje. ■

▶ MICHAŁ PRZEPERSKI – redaktor naczelny portalu Histmag.org, współpracownik Instytutu Autorskiego Roberta Kroola. Interesuje się propagandą w państwach niedemokratycznych, szczególnie komunistycznych i faszystowskich. W Instytucie Historii PAN przygotowuje rozprawę doktorską o działalności politycznej Mieczysława F. Rakowskiego



Karol Modzelewski
**Zajeździśmy kobyłę historii.
Wyznania poobijanego jeźdźca**
Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2013, s. 456